Cena 10 groszy

Nr. 57. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Łódź, Sobota, 24 Kwietnia 1926 r. Rok I.

GONIEC
WIECZORNY ILUSTROWANY

Jak winny wyglądać naczelne władze armji

Marszałek Piłsudski o swojej konferencji w Belwederze

Nasz warszawski korespondent telefonuje:

Marszałek Piłsudski udzielił prasie wyjaśnień w sprawie swoich oświadczeń, złożonych we środę w Belwederze. Pytanie, zadane Pierwszemu Marszałkowi Polski, brzmiało:

— W oświadczeniu, udzielonem prasie po środowej konferencji z p. prezydentem, p. marszałek obiecał dać informacje o kwestjach, które były przedmiotem dyskusji. Czy byłoby to możliwe obecnie?

— Proszę pana, — odpowiedział marszałek, — nie mogę i nie chcę powtarzać całości dyskusji, gdyż nie zamierzam brać na siebie obowiązków protokulanta i powtarzać opinji innych, biorących udział w dyskusji. Ograniczę się tylko do streszczenia wyrażonego przeze mnie poglądu na sprawę, poruszoną w rozmowie.

Dnia 18 b. m. zostałem zaproszony w imieniu p. prezydenta Rzeczpospolitej przez prezesa rady ministrów do Belwederu dla wypowiedzenie mego zdania w sprawie interpretacji przez rząd ówczesny kilku paragrafów konstytucji, związanych z upełnomocnieniami prezydenta Rzeczpospolitej w stosunku do wojska.

Na konferencji wystąpiłem przedewszystkiem przeciw próbie ograniczenia praw prezydenta do wojska na rzecz rady ministrów i jej prezesa. Odparłem próby powoływania się w tej sprawie na art. 56 konstytucji, który brzmi: „Rada ministrów ponosi solidarną odpowiedzialność konstytucyjną i parlamentarną za ogólny kierunek działalności rządu". Stwierdziłem bowiem, że paragraf ten mówi jedynie o budowie gabinetu w uzależnieniu od jego odpowiedzialności solidarnej przed sejmem i oznacza jedynie, że premjer gabinetu jest szczególnie odpowiedzialny za jego kierunek, tak dalece, że gdy z jakiegokolwiek bądź względu podaje się do dymisji to musowo podaje w ten sposób do dymisji wszystkich swych kolegów z gabinetu. Atoli artykuł ten nie może być interpretowany jako specjalny przywilej gabinetu w sprawach wojskowych. Natomiast zwróciłem uwagę, iż konstytucja nasza w sprawach dotyczących wojska i jego funkcji w państwie jest jedyną w swoim rodzaju pomiędzy konstytucjami całego świata. Nie chce bowiem ani jednem słowem dotykać urządzeń wojska w czasie pokoju, zajmuje się natomiast tylko urządzeniem wojska podczas wojny. Historycznie daje się to wytłumaczyć tem, że gdy układano konstytucję, Polska nie miała ani przez jedną chwilę wojska w czasie pokojowym. Odwrotnie, od samego początku swego istnienia przechodziła stan wojny, ze wszystkimi jego ciężarami i prawami wyjątkowemi. Stąd zapewne konstytucja nie mówi o stanie normalnym wojska w państwie, to znaczy o jego urządzeniu pokojowem, oprócz ogólnego określenia, że właśnie prezydent Rzeczpospolitej jest najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych państwa.

Wobec tego moja interpretacja konstytucji w stosunku do wojska była następująca:

1) Konstytucja słusznie wyodrębnia funkcje wojska z innych funkcji państwowych, dając w stosunku do wojska prezydentowi Rzeczpospolitej większe prawa i uprzywilejowania, niż w stosunku do wszelkich innych dziedzin pracy państwowej. Prezydent Rzeczpospolitej bowiem nie jest w myśl przepisów konstytucji najwyższym zwierzchnikiem kolei, oświaty, lub jakiejkolwiek innej pracy państwa, lecz wyraźnie jest wymieniony, obok innych jego przywilejów, jako najwyższy zwierzchnik siły zbrojnej. W każdej więc ustawie, dotyczącej organizacji władz wojska, o ile niema ona być sprzeczną z konstytucją, musi się znaleźć specjalne zabezpieczenie praw prezydenta w stosunku do wojska. Wydaje mi się również, że jest to powtórzone w konstytucji po raz drugi w art. 54, zawierającym tekst przysięgi prezydenta Rzeczpospolitej, która go zobowiązuje „wszelkie zło i niebezpieczeństwo od państwa odwracać i godności państwa strzec niezachwianie". Takiej przysięgi nie składa żaden minister ani też poseł czy senator. Słowa zaś tej przysięgi stoją w bezpośrednim związku z pracą nad obroną państwa związaną z siłą zbrojną reprezentowaną przez wojsko.

2) Rozmyślne przemilczenie w konstytucji zagadnienia urządzenia wojska w czasie pokoju interpretować — zdaniem mojem — należy w ten sposób, iż konstytucja pozostawia to urządzenie wszelkim próbom załatwienia go wszystkiemi istniejącemi w państwie drogami, a więc drogą ustaw, dekretów czy rozporządzeń. Interpretując to przypomnienie w pochlebny sposób, należałoby przyjąć, że autorowie konstytucji, nie posiadając pod tym względem żadnego doświadczenia, pozostawili przyszłości dokonanie prób tego urządzenia, z tem, by kiedyś po nabyciu doświadczenia, ważna ta sprawa została załatwiona konstytucyjnie. Nie mogę nie stwierdzić również, że motywem, może historycznym, była niechęć lub bojaźń prawodawców wtrącania się do szczegółów urządzeń wojskowych, wobec własnej niemocy myślowej w tych sprawach i wobec faktu, że na czele państwa stał zwycięski wódz w świeżo przebytej wojnie.

Próby te przeciwstawienia się temu rozumowaniu, stojącemu na gruncie specjalnych przywilejów prezydenta Rzplitej w stosunku do wojska i jego zadań polegają zwykle na stwierdzeniu, że każdorazowy rząd jest jedynym czynnikiem odpowiedzialnym, odpowiadając za wszystko, co się dzieje w państwie, nietylko podczas jego urzędowania, lecz i za skutki jego czynności i potem. Ten dziwny sposób myślenia spotkał odpór z mojej strony, gdy wskazałem, że rządy nasze nie odpowiadają nawet za kasy publiczne. Gdy zaś składają się z posłów i senatorów, to prawna ich z konstytucji nieodpowiedzialność najmniej nadaje się do stwierdzenia, że rząd taki za cokolwiek bądź odpowiada. Dodałem, że jeżeli być wiernym duchowi konstytucji, to minister spr. wojskowych jako dowódca (nie zwierzchnik) sił zbrojnych państwa odpowiadać musi w trzech kierunkach: a) przed prezydentem Rzplitej, gdyż konstytucja czyni ministra podwładnym zwierzchnictwu prezydenta; b) przed gabinetem, którego jest członkiem i c) przed sejmem, przed którym ponosi solidarną odpowiedzialność wraz z całym gabinetem. Zwróciłem przytem uwagę, iż wszelkie próby zrobienia ministra spraw wojskowych odpowiedzialnym przed senatem, są najzupełniej sprzeczne z konstytucja, która obok różnych artykułów, wyraźnie wskazujących jedynie sejm, jako instytucję, przed którą odpowiedzialni są wszyscy ministrowie, w cytowanym już artykule 46 raz jeszcze potwierdza odpowiedzialność ministra spraw wojskowych wyłącznie przed sejmem.

Od dalszej rozmowy, związanej z pracą nad nową ustawą, regulującą życie wojska, usuwałem się starannie, radząc jedynie, by w próbie takiej ustawy nie starano się pomieszczać wszystkich detali, gdyż nie da się to zrobić, już chociażby z tej przyczyny, że w sprawach wojska i jego pracy musimy się liczyć z niesłychanie niedostatecznem pojmowaniem przez polaków służby wojska.

— Czy na konferencji nie były poruszane kwestje ogólno-polityczne, związane z kryzysem gabinetowym

— Przepraszam, ale wolę narazie trzymać się tych granic, które sobie zakreśliłem w publicznem wyjaśnieniu mojej wizyty, danem niezwłocznie po wyjściu z Belwederu

Tragiczna śmierć inspektora wojsk lotniczych

Pułkownik Serednicki zabił się na samolocie pod Radomiem

Jeden z najwybitniejszych oficerów polskich wojsk lotniczych pułkownik Aleksander Serednicki, zginął wczoraj w czasie lotu tragiczną śmiercią.

Pułk. Serednicki z rozkazu szefa departamentu żeglugi powietrznej M. S. Wojsk. dokonywał ostatnio inspekcji wojsk lotniczych. Ze Lwowa powracał wczoraj do Warszawy na aparacie wojskowym marki „Breguet" w towarzystwie mechanika kaprala Woronieckiego.

Aparat prowadził pułk. Serednicki.

W pewnej chwili, gdy aparat minął Radom, pułk. Serednicki stracił kierunek lotu. Postanowiono wylądować. Splanowano na pole, należące do osady Klatki o 11 klm. od Radomia.

Po zasięgnięciu niezbędnych informacji pułk. Serednicki postanowił wznowić przerwany lot. Przy startowaniu obaj piloci nie zauważyli małego wzgórka, leżącego wprost na linji lotu.

W chwili, gdy przód aparatu wzniósł się o 2 metry w górę, tył zawadził o pagórek.

Skutki były fatalne. Aparat przekoziołkował się kilkakrotnie i wreszcie padł strzaskany, pokrywając swemi szczątkami pułk. Serednickiego.

Kapral Woroniecki, który nie był przymocowany pasami do siedzenia, został wyrzucony z aeroplanu na zorane pole.

Za pośrednictwem sołtysa Woroniecki zawiadomił władze wojskowe o katastrofie. Tymczasem ludność wydobyła z pośród szczątków samolotu ciężko rannego pułkownika.

W chwili, gdy przybyły lekarz 72 p.p. por. Widmański przystąpił do zakładania opatrunków, pułk. Serednicki zmarł.

Ś. p. pułk. Aleksander Serednicki był jednym z najstarszych oficerów wojsk lotniczych. Był kawalerem orderów „Virtutu militari" i „Krzyża Walecznych".

W związku z katastrofą wyjeżdża dziś o godz. 12-ej w poł. z Warszawy specjalna komisja z ramienia szefostwa wojsk lotniczych, w celu zbadania istotnych przyczyn tragicznego wypadku.

Dolar 10.30—10.35

Na prywatnym rynku walut obcych ujawniła się w dniu dzisiejszym mocniejsza tendencja dla dolara.

W godzinach przedpołudniowych w Łodzi dolarami obracano po zł. 10.30 w płaceniu, 10.35 w oddawaniu.

Z Warszawy donoszą o kursie 10.25 w płaceniu, 10.30 w oddawaniu.

Mocną tendencję na dolary należy tłomaczyć sobotą i małą podażą materjału dolarowego.

—o—

Komuniści przygotowują się na dzień 1-go maja

Wobec nieudania się komunistom prób wywołania rozruchów wśród bezrobotnych usiłują oni dla celów swoich wykorzystać dzień 1 maja. W tym celu po wsiach i miastach krąży mnóstwo agitatorów bolszewickich, zaopatrzonych w stosy odezw i broszur antypaństwowych. Onegdaj wykryto paczkę takich komunistycznych odezw w nawozie, złożonym na polu, w pobliżu stacji Kanie, gdzie ukrył je jeden z agitatorów, spłoszony przez policję. Wieśniak, który znalazł stosy tej bibuły, odniósł ją na policję.

Z Warszawy donoszą, że nocy ubiegłej policja warszawska, patrolująca obecnie stale po ulicach w związku z przygotowaniami komunistycznemi do 1 maja, aresztowała w różnych dzielnicach miasta kilkadziesiąt osób z agitacyjnemi odezwami komunistycznemi, naczyniami z klajstrem, pendzlami do malowania haseł na murach i tem podobnemi narzędziami agitacji. Wszystkich aresztowanych oddano policji politycznej.

„Naprawa skarbu" kosztem rent inwalidzkich

Inwalidzi protestują przeciwko jaskrawej niesprawiedliwości

Wśród „sanacyjnych" kwiatów polityki skarbowej obecnego kadłubowego ministra skarbu, p. Zdziechowskiego — jednem ze znamiennych „posunięć" jest nowela do ustawy o uposażeniach inwalidów wojennych. Nowela ta wywołała wśród wielotysięcznej rzeszy inwalidów ogromne wzburzenie — w razie wprowadzenia bowiem jej w życie, stałaby się dla 66.000 inwalid. prawdziwą katastrofą, pozbawiając ich nawet tych głodowych rent, jakie dotychczas otrzymują. Wobec tego — w szeregu większych ośrodkach kraju zostały zorganizowane

wielkie wiece protestujące inwalidów

przeciwko pokrzywdzeniu znacznej ich części przez nowelę, mającą kosztem inwalidów „wyrównać" niedobory budżetowe. Pamiętać należy, iż na państwie ciąży

w stosunku do inwalidów dług 481 miljonów złotych

za czas od roku 1921, tymczasem na poczet tej sumy wypłacono jedynie zaliczki w wysokości ogólnej 182 miljonów złotych. Ponieważ zaś w roku bieżącym wypłacane jest tylko 86 procent zasadniczej renty, nie wypłaca się zaś ustawowych dodatków (dla ciężko okaleczałych, kwalifikacyjnych etc.) — przeto faktycznie niezależnie od dawnego długu państwa

inwalidzi otrzymują jedynie 61 procent. rent,

które im się należą. „Wzamian" za uregulowanie tej sprawy, za ustawową rewizję koncesji etc. — ma państwo odebrać renty inwalidom, posiadając. 15—44 proc. niezdolności do pracy. Uzyskane ma być w ten sposób 23 procent oszczędności — gdy tymczasem

nie zrobiono dotychczas nic,

ażeby zrealizować ustawę, mówiącą, iż prawa do renty nie posiadają ci inwalidzi, których dochody przewyższają dwukrotnie wysokość ich renty. Rozgoryczenie inwalidów jest tem większe, iż olbrzymia ich większość, niezależnie od swej służby w armjach zaborczych — służyła też w armji polskiej i

pamięta obietnice rządu w r. 1920,

gdy obiecywano „złote góry" dla inwalidów.

Charakterystyczne jest, że z 420 tysięcy inwalidów w Polsce w chwili zawarcia pokoju, zredukowano ich liczbę do 146 tysięcy w r. 1925, obecnie zaś — redukuje się ich dalej. Wobec tych, krzywdzących inwalidów zarządzeń — niemcy wykorzystują rozgoryczenie inwalidów-polaków, agitując i przeciwstawiając wydatną pomoc Rzeszy dla inwalidów-niemców.

Na zasadzie traktatu wersalskiego państwu polskiemu należą się od Niemiec i Austrji sumy

za świadczenia na rzecz inwalidów, przejętych po tych państwach. Słuszne jest więc stanowisko inwalidów, którzy protestują przeciwko odebraniu rent, podkreślają, iż nie mogą ponosić winy za to, iż rząd nie chciał, czy nie umiał upominać się o należne mu od zaborców sumy.

Akcja protestacyjna inwalidów zatacza coraz szersze kręgi. Muszą się z nią liczyć czynniki sejmowe i rządowe — pamiętając, iż niewolno rozgoryczać krzywdzącemi nowelami krwawo zasłużonych dla kraju obywateli.



Trzej konserwatyści angielscy, sir Nelson, pułk. Moore i hr. Robe Boothby udają się do Rosji sowieckiej, aby poddać rewizji swój program polityczny w stosunku do sowietów. W przejeździe do Moskwy zatrzymali się w Warszawie

W Niemczech niema sprawiedliwości a istnieje tylko sądownictwo

Mali przestępcy cierpią, a możni uchodzą bezkarnie

Radykalna berlińska „Weltbühne" i pokrewny jej tygodnik „Das Tagebuch" wołają już od dłuższego czasu, że w Niemczech „niema sprawiedliwości, a istnieje jedynie sądownictwo". Rzeczywiście, wymiar sprawiedliwości w Niemczech jest dosyć często jedynie samowolą sędziego, w większości wypadków monarchisty i reakcjonisty, który nie poczuwa się nawet do obowiązku lojalności wobec tej republiki, która go przecież karmi.

Niezwykle charakterystycznie zilustrowało ten stan duchowy sądownictwa niemieckiego pismo pacyfistyczne „Das andere Deutschland", które podało niedawno następującą tabelkę pod tytułem:

Przestępstwo: Bunt wojskowy (Menterei).

Osoba: marynarz Reichpietsch.

Kara: śmierć.

Osoba: admirał Scheer.

Kara: 10.000 marek rocznej emerytury.

Marynarz Reichpietsch został pod koniec wojny światowej rozstrzelany za podburzanie do buntu. Admirał Scheer, wbrew rozkazom swych przełożonych, samowolnie wydał flocie niemieckiej rozkaz do wypłynięcia i wszczęcia działań bojowych, które, co było z góry wiadome, zakończyły się pogromem marynarki niemieckiej.

Druga rubryka tabelki

Przestępstwo: Służba w obcej armji.

Osoba: szeregowiec Jerzy Jan Meierhofer.

Kara: 5 lat twierdzy.

Osoba: generał ks. Karol Melchior von Mecklenburg-Strelitz.

Kara: 5 miljonów marek.

Szeregowiec Meierhofer (po dostaniu się do niewoli francuskiej?) służył w legji cudzoziemskiej. Książę Mecklenburski brał udział w wojnie światowej jako rosyjski generał artylerji. Po wojnie otrzymał od republiki Mecklenburg-Strelitz odszkodowanie w wysokości pięciu miljonów marek za zrzeczenie się wszelkich pretensji, jakieby mógł rościć, jako członek b. domu panującego.

Następuje rubryka trzecia:

Przestępstwo: Dezercja.

Osoba: starszy marynarz Scheyka.

Kara: śmierć.

Osoba: cesarz Wilhelm.

Kara: 600.000 marek rocznej emerytury, 300.000 morgów ziemi etc., etc.

Jak wiadomo, uciekł Wilhelm w listopadzie 1918 r. do Holandji, nie zgadzając się na podsuwane mu projekty, by albo stanął na czele armji i zginął bohaterską śmiercią, albo też pozostał przy wojsku i cofał się w stronę Berlina. W otoczeniu cesarza znajdowało się podobno kilkunastu generałów; gdy świta dygnitarzy przybyła na granicę, rozbroił generałów sierżant holenderski. Taki panował nastrój w armji niemieckiej w listopadzie roku 1918...

Pojedynek mężczyzny i kobiety na szpady

nie doszedł do skutku z przyczyn... nieprzewidzianych

Niedawno miał się odbyć we Wiedniu pojedynek pewnego mężczyzny z pewną dzielną niewiastą. Pojedynek miał się odbyć na szpady. W ostatniej chwili kobieta zawiadomiła sekundantów swego adwersarza, że nie może stawić się do pojedynku, ponieważ przepisy pojedynkowe wymagają, aby przeciwnicy obnażali się do pasa. Wobec tego atutu wstydliwości, który nie został uwzględniony, uznano ją za niehonorową.

Zycie seksualne studentów w Z. S. S. R.

„Krasnaja Gazieta" zamieściła w tych dniach ciekawy wywiad z profesorem L. T. Orszańskim w sprawie życia seksualnego studentów w Rosji sowieckiej. „Życie seksualne naszych studentów pozostawia bardzo dużo do życzenia" — oświadczył prof. Orszański, — „studenci utrzymują zwykle bardzo krótkotrwałe stosunki, pozbawione zupełnie podłoża uczuciowego. W jednej ze szkół rosyjskich powstał niedawno projekt stworzenia specjalnego oddziału dla studentek-matek oraz ochronki dla dzieci studentów. Lekkomyślność, z jaką traktują studenci życie seksualne, pociąga za sobą częstokroć bardzo smutne skutki, szczególnie u studentek.

Walka o smoczki we Francji

Lekarze francuscy dążą do zakazu wyrobu smoczków, matki francuskie gwałtownie się temu sprzeciwiają

Ciekawy spór pomiędzy kołami lekarskiemi a szeroką publicznością wybuchł we Francji. Otóż izby lekarskie przedłożyły rządowi projekt ustawy, wedle której fabrykacja smoczków dla dzieci miałaby być zakazana. Ofenzywa ta na smoczki może się laikowi wydać dziwną i nawet śmieszną. Otóż faktem jest, że używanie smoczków zwiększa znacznie śmiertelność dzieci. Dzieje się to z tego powodu, że smoczki wypadają często dzieciom z ust na ziemią, nie są dostatecznie czyszczone i odkażane, są dotykane brudnemi rękami piastunek i w ten sposób do przewodu pokarmowego dziecka dostają się bakterje, powodujące często gastryczne zaburzenia, niejednokrotnie ze śmiertelnym przebiegiem. Lekarzom francuskim chodzi więc o zmniejszenie liczby śmiertelności niemowląt, która jest bardzo duża i np. większa aniżeli w Austrji lub w Niemczech.

W kraju mającym tak niską liczbę urodzin, jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi. Otóż opinja publiczna nie wchodzi w racje francuskich eskulapów i gwałtownie protestuje przeciwko zakazowi wyrobu smoczków. Bo bardzo często smoczek jest jedynym środkiem na uspokojenie dziecka, krzyczącego nieraz bez przerwy przez kilkanaście godzin i na uspokojenie nerwów otoczenia, co nie jest rzeczą obojętną. Najpoważniejszym argumentem jest jednakowoż argument amerykański. „Nikt nie zdołał skłonić pijaków w Ameryce do zaprzestania picia wódki, pomimo prohibicji". Tak byłoby też i w wypadku smoczkowym. Matki fabrykowałyby sobie zamiast gumowych smoczków smoczki własnego wyrobu, ze szmatki i bułki, w wyższym jeszcze stopniu niebezpieczne dla dziecka, ponieważ słodka zawartość takiego smoczka rozkłada się i fermentuje. Ciekawe jest więc, jaki będzie wynik tej całej smoczkowej awantury.

Kąpiele pięknej tancerki w mleku

Jak donosi „Crie de Paris" cały Paryż poruszony jest wiadomością, że mleko którego brak tak daje się odczuwać w stolicy Francji nawet dla niemowląt, dostarczane bywa codziennie w ogromnych ilościch pięknej tancerce kabaretowej Nini B. do kąpieli.

Jak wyznała swemu narzeczonemu niedyskretna panna służąca „gwiazdy", kąpiele mleczne utrzymują urodę jej pani. Codziennie rano, przed drzwiami wytwornego pałacyku tancerki, stawia dobrze opłacony dostawca 8 olbrzymich baniek mleka. Mleko to bywa bezzwłocznie wlewane do wanny i rozgrzewane za pomocą elektryczności.

Gadatliwa subretka dodała jeszcze, że zaraz po odbytej kąpieli, wlewa się użyte mleko z powrotem w bańki, a gorliwy dostawca przyjeżdża po nie około południa i sprzedaje je po raz drugi, tym razem, jak zapewnia, dla zwierząt. „Crie de Paris" domaga się, aby sprawą tą zajął się instytut hygieniczny i sprawdził bezzwłocznie, gdzie sprzedawane jest mleko po kąpieli pięknej Nini B. i aby doradził tancerce kąpiele z wody.

Krach finansowy sowietów

Katastrofa czerwońca

Czerwoniec sowiecki w obrotach prywatnych w Warszawie nie znajdował wczoraj już zupełnie odbiorców.

W ciągu dwu ostatnich tygodni wartość pieniądza sowieckiego spadła o 30 procent, z 5 dolarów do 3.75 za czerwońca, co świadczy o poważnym krachu finansowym Rosji.

Wielka sensacja w Krakowie

Jak prof. Flach na czele młodzieży gimnazjalnej ujął złodziei

Publiczna przemowa do rzezimieszków.

Właśnie prof. Flach kończył wykład, kiedy do klasy wszedł na palcach woźny gimnazjalny i rzekł mu coś na ucho.

Porwał się z miejsca profesor i gromkim głosem oświadczył klasie.

— Chłopcy, do mego domu zakradli się złodzieje.

Tok elektryczny przeszedł klasę. Kto żyw poderwał się z ławek.

— Na odsiecz, panie profesorze, idziemy na odsiecz — posypały się zewsząd głosy.

Cała klasa z prof. Flachem na czele wysypała się na dziedziniec gimnazjalny.

Młodzież w pośpiechu jęła się zbroić.

Ten chwycił kilka kamieni, ów znalazł jakąś żerdź, nie zapomniano o kałamarzach i innych rekwizytach szkolnych.

Całe przygotowanie trwało zaledwie minutę, poczem kłusem wszyscy wybiegli z gimnazjum i po chwili dom profesora, co mieścił się tuż obok, został opasany żelaznym pierścieniem,

O tem, by złodzieje mogli się przerwać przez żywy łańcuch, nie mogło być mowy.

Kiedy to uczyniono, profesor gromkim głosem oświadczył młodzieży:

— Teraz wejdę sam do mego mieszkania, wejdę bezbronny, mając tylko w ręce ten oto mały klucz od zatrzasku.

— Niech pan profesor ma się tylko na baczności — rzucili wślad za odchodzącym profesorem młodzieńcy.

Prof. Flach ruszył śmiałym, jak na wodza przystało, krokiem naprzód i po chwili znikł w sieni.

Otworzył drzwi, wszedł do gabinetu.

Złodzieje — było ich kilku — zabarykadowali się w pokoju obok. Profesor chwycił za słuchawkę i zaalarmował komisarjat.

W międzyczasie oblegająca dom młodzież zaniepokoiła się losem profesora.

Karnie jednak nie ruszała się z miejsca. Wtem na ulicy ukazały się zaalarmowane przez profesora granatowe mundury. Policjantów było przeszło dwudziestu. Wszyscy oni wtargnęli do mieszkania profesora, skąd po chwili wyszedł pierwszy profesor Flach.

— Nie atakować, zachować zimną krew, broń przy nodze — rzucił komendę. Zajęła się już nimi policja. Nic nie zdołali wykraść.

Brawo, niech żyje profesor — zahuczała młodzież.

Na miejsce zajścia zbiegł się cały Kraków. Tłum potężniał z minuty na minutę.

Wreszcie wyprowadzono złodziei.

Chudą i przysmukłą postać profesora Flacha chwyciła młodzież na ręce.

Zapanowawszy w ten sposób nad tłumem, zwrócił się do złodziei z przemową:

— Panowie złodzieje, wstrętny i potworny jest wasz fach. Nie moją jednak rzeczą jest was dziś naprawiać. Chciałem wam jeno uprzytomnić ohydę waszego dzisiejszego najścia. Kogo przyszliście okradać? Biednego profesora polskiego. Niszczyć jego dobytek? Zaiste niema w was — panowie — prymitywu szlachetności.

W trakcie gorącej przemowy profesora, złodzieje zaczęli szlochać, aż wreszcie ryknęli płaczem.

Jeden z nich, wysoki drab, dał znak, że chce odpowiedzieć.

Profesor zgodził się.

Wówczas drab donośnym głosem oświadczył:

— Dużo w tej dla nas nad wyraz przykrej chwili jest winy i samego pana profesora. Czemuż na drzwiach nie było biletu, że to jest lokal profesora polskiego. Żaden z nas wówczas nie ośmieliłby się przejść progu tego mieszkania.

Profesor złagodniał i rzekł z namaszczeniem:

— Ja wam daruję.

Policja była innego zdania. Złodziejaszków odprowadzono do komisarjatu.

Cały Kraków żyje tą sensacją.

Naczelnik stacji—defraudant zbiegł ze Strykowa

W Strykowie pod Łodzią zginął w tych dniach w tajemniczych okolicznościach naczelnik stacji kolejowej Aleksander Złatow.

Początkowo przypuszczano, że Złatow ukrył się w obawie przed sabotażem robotników, których wydalił ze służby.

Wczoraj zjechała do Strykowa specjalna komisja śledcza, która ustaliła, że Złatow popełnił szereg nadużyć oraz zdefraudował z kasy kolejowej około 10,000 złotych.

Miłość i grzech w warszawskiej szkole sztuk pięknych

Panna tuczyła Wicusia, by doczekać się zeń pociechy

Szczęśliwy traf zapobiegł piekielnej zemście

Miłością bez granic zapłonęło serce 24-letniej Jadwigi Siennickiej, utalentowanej kucharki szkoły sztuk pięknych. Jej ideał,

dorodny Wicuś

Bojar, pełniący obowiązki pałacza w tej samej instytucji, nie przejmował się zbytnio zabiegami młodej niewiasty.

Panna Jadzia

dogadzała kawalerowi

jak mogła. Dostawał najlepsze kąski, mocne buljony, pikantne sosy. Przybyło mu w ciągu miesiąca 5 kilo, co po przeliczeniu na pierwszą krzyżową (bez kości) warte jest około 11 złotych.

Mimo tak oczywistych

dowodów miłości,

młody Bojar pozostał obojętny na szepty, westchnienia i uściski. Jadzia rozpaczała.

W ubiegły poniedziałek do jadłodajni szkoły sztuk pięknych

wtargnął złodziej.

Szkody narobił dużo. Nakrycia stołowe, platery oraz przyrządy kuchenne stały się jego łupem.

Podczas przesłuchiwania personelu przez policję, panna Siennicka

nie zawahała się

skorzystać ze sposobności.

— Wiem, kto ukradł! — rzekła. — Złodziejem jest Wincenty Bojar.

Straszne oskarżenie miało natychmiastowy skutek. Młodzieńca aresztowano.

* * *

Dwaj wywiadowcy urzędu śledczego spotkali wczoraj podejrzanego mężczyznę. Dźwigał wielki tłomok, rozglądając się bacznie wokoło.

Zatrzymano go. W tłomoku były platery, bielizna stołowa i inne drobiazgi skradzione w szkole sztuk pięknych.

Udało się ustalić, że aresztowany jest

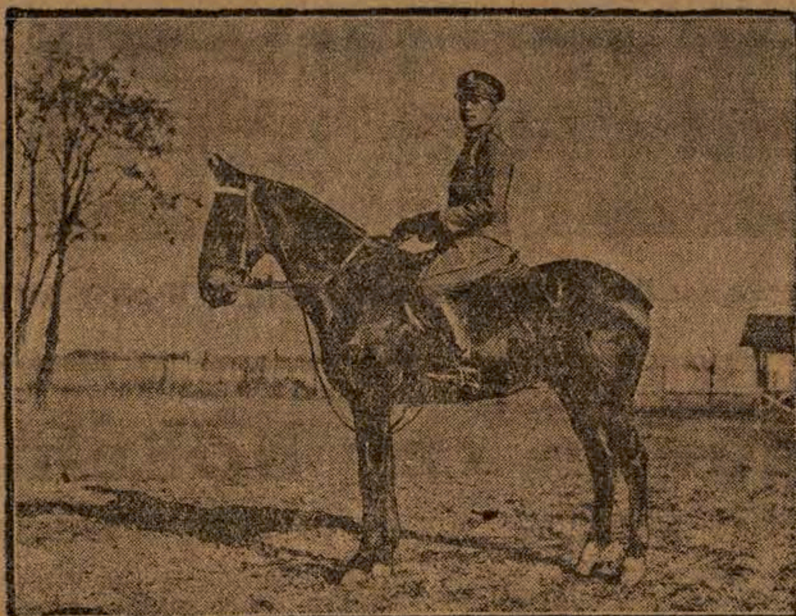
zawodowym złodziejem

mieszkaniowym, Stanisławem Wójcikiem.

Już w południe niewinny Bojar odzyskał dobre imię i wolność, a Jadzia zdobyła sobie opinję fałszywej niewiasty.

Nie na tem koniec. Pannę Siennicką czeka w sądzie bardzo przykra sprawa.

Zwycięzca na konkursach hippicznych w Nicei



Rtm. Królikiewicz z 1-go pułku szwoleżerów.

Nieudany zamach na bank

Po okradzeniu mieszkania prywatnego włamywacze szykowali szturm na kasy bankowe

Dwaj wywiadowcy policji kryminalnej zauważyli wczoraj, o godzinie 10 wieczór, przed domem nr. 15 przy ul. Żórawiej, jakichś podejrzanych osobników, kręcących się koło Banku Kresowego.

Po krótkiej obserwacji, aresztowali wywiadowcy obu jegomościów — właśnie w chwili, gdy „przymierzali się" do drzwi banku.

Znaleziono przy nich łomy, wytrychy, świdry i latarkę elektryczną — zwykły sprzęt złodziejski.

Sprowadzeni do 13-go komisarjatu, panowie ci, będący, notabene, w dosyć różowych humorach, przedstawili się:

— Stefan Maciejewski!

— Stanisław Kozicki!

Podali również swoje adresy. Stwierdzono jednak, że pierwszy z nich podał fałszywe nazwisko, nazywa się bowiem naprawdę — Władysław Moczulski.

Byłoby wszystko poszło dalej zwykłym trybem, gdyby nie nagłe ukazanie się w biurze policyjnem pani Heleny Matelskiej, która przyszła zameldować o dokonanej u niej kradzieży...

Kończono właśnie rewizję osobistą Moczulskiego i Kozickiego.

—O! Pięćset złotych? — skąd wy macie te pieniądze?

Sprawa się wyjaśniła: zatrzymani włamywacze okradli tego samego wieczoru mieszkanie p. Matelskiej...

Dokąd dziś pójść wieczorem?

TEATR MIEJS. KL. Dziś dwa przedstawienia; punktualnie o godzinie 3-ej (nie o 3 m. 30 jak zwykle) „Otello" z Junoszą-Stępowskim. Ceny najniższe. Wieczorem o godz. 8.30 powtórzenie wczorajszej premjery „Błękitny ptak".

Jutro, niedziela, o godzinie 3 m. 30 po raz przedostatni przed zejściem z afisza „Znakomity Don Juan" z Junoszą-Stępowskim po cenach zniżonych. Wieczorem „Błękitny ptak".

W poniedziałek ostatnie przedstawienie „Znakomitego Don Juana". Ceny zniżone.

We wtorek w dalszym ciągu „Błękitny ptak" Bilety ulgowe ważne.

W środę jedno jeszcze po cenach najniższych powtórzenie „Otella". Potężna tragedja szekspirowska z powodu wyjazdu Junoszy-Stępowskiego po tem przedstawieniu zejdzie zupełnie z afisza.

Koncert Michała Erdenki

Program słynnego rosyjskiego skrzypka-wirtuoza zapowiada się jak następuje: Vitali: Ciaconna. Corelli-Kreisler: Variations. Lalo: Symfonja hiszpańska. Tartani: Tryle djabelskie (z kadencją M. Erdenki). Kol-Nidrei: (opracowane przez M. Erdenkę według oryginalnego śpiewu synagogalnego). Erdenko: Adagio. Paganini-Erdenko: Taniec czarownic i inne.

Cała prasa warszawska oraz publiczność wyraża się z zachwytem o tym niezwykłym skrzypku. Koncert jego w Łodzi odbędzie się w nadchodzący poniedziałek w Filharmonji.

—o—

Odczyt kuratora okręgu łódzkiego

Staraniem towarzystwa wiedzy wojskowej odbędzie się w dniu 28 b. m. o godzinie 20-ej w sali rady miejskiej odczyt kuratora okręgu szkolnego łódzkiego, p. Owińskiego, p. t. „Walka o równouprawnienie Polski w rodzinie narodów" (Liga narodów dziś i 1000 lat temu).

Aktualny i ciekawy temat odczytu zgromadzi niewątpliwie szerokie warstwy tutejszego społeczeństwa.

Dzisiejszy odczyt L. Belmonta

Dziś, w sobotę, o godzinie 8.30 wieczorem odbędzie się w sali Filharmonji zapowiedziany odczyt Leo Belmonta na temat: „Chłopczyca — jej koniec". Odczyt wzbudził wielkie zainteresowanie. Bilety od 75 groszy do 3-ch złotych sprzedaje kasa Filharmonji.

Uduszona przez „widmo" własnego męża

Tragiczny koniec hrabiny Estrado z winy dwojga oszustów międzynarodowych

Pułkownik hiszpański, hrabia Miguel Estrado, potomek starej rodziny włoskiej, osiadłej oddawna w Hiszpanji, zginął przed rokiem w Marokku, pozostawiając młodą wdowę. Niepocieszona po stracie ubóstwianego męża, hrabina Estrado opuściła Sewillę i w nieustannych podróżach szukała ukojenia. Podczas pobytu w Nicei poznała się z parą międzynarodowych awanturników, przedstawiających się, jako rodzeństwo Carracioli z Neapolu. W rzeczywistości on był grekiem lewantyńskim, ona izraelitką włoską z Trjestu.

Sprytna para wkrótce przyszła do przekonania, że hrabina Estrado, neurasteniczka w najwyższym stopniu, będzie łatwą ofiarą. Postanowili opanować jej słabą wolę, grając na uczuciach do nieżyjącego męża, a potem wydrzeć jej całą fortunę, która była istotnie wielka.

NIEZAWODNA PRZYNĘTA.

Plan chytrego lewantyńca i jego kochanki przewidywał przedewszystkiem wypróbowany środek działania, a mianowicie seanse spirytystyczne z nieodzownem zjawieniem się zjawy nieboszczyka. Sprytna para nie odstępowała ani na krok hrabiny, potęgując wszelkimi sposobami jej neurastenję. Urządzano dla niej specjalne seanse z udziałem „najsłynniejszych" medjów, które hrabina drogo opłacała, nie podejrzewając, że lwia część honorarjów idzie do kieszeni „rodzeństwa". Zazwyczaj owe słynne medja bywały zwykłymi śmiertelnikami, odgrywającymi rolę medjów za kilkadziesiąt franków, gdy tymczasem rachunki, które płaciła hrabina za seanse dochodziły często do kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu tysięcy franków.

PUŁKOWNIK ESTRADO ZAPOWIEDZIAŁ WIZYTĘ.

Tymczasem stan zdrowia nieszczęsnej ofiary pogarszał się z dniem każdym i należało śpieszyć się, tem więcej, hrabina domagała się coraz natarczywiej ujrzenia zmarłego małżonka. Od kilku tygodni trójka przebywała w Biarritz. Na jednym z seansów otrzymano wreszcie zawiadomienie od zmarłego pułkownika, że zjawi się na następnym seansie.

ŻYWA ZJAWA.

„Rodzeństwo" Carracioli wynajęło pod miastem ustronną willę. Późnym wieczorem w zaciemnionym pokoju poczęto w obecności hrabiny odprawiać djaboliczny obrzęd według przepisów czarnej magji, z zaklęciami, stukaniami, jękami, fantastycznymi płomykami, poczem hrabina, pozostawiona sama w pokoju, ujrzała istotnie zjawę ukochanego męża. W stanie najwyższej egzaltacji rzuciła się ku niemu pół przytomna, ale nagle w ostatecznem wyczerpaniu nerwowem upadła zemdlona.

Kiedy przyszła do przytomności, ujrzała się w ramionach męża, ale równocześnie kilka szczegółów przekonało ją z błyskawiczną szybkością, że padła ofiarą podstępu i gwałtu ze strony nieznajomego, który się ucharakteryzował za pułkownika. Poczęła krzyczeć i bronić się, ale tamten dusił ją za gardło. Do pokoju wpadli oboje Carracioli i z trudem odciągnęli od zwłok wynajętego przed kilku dniami zbira.

Okazało się, że był to jakiś emigrant rosyjski, który przed kilku dniami uciekł z prywatnego szpitala warjatów w Pau, a którego para oszustów spotkała w Biarritz i wynjęła na seans, gdyż wzrostem i twarzą przypominał pułkownika Estrado, którego Carracioli znali z fotografji i opowiadań wdowy.

Następnego dnia schwytano szaleńca-mordercę i odstawiono do sanatorjum. Rzekome rodzeństwo schroniło się do Hiszpanji, gdzie ich aresztowano w dwa dni później w San-Sebastian. Władze francuskie wszczęły kroki o ich wydanie.

Siostra pułkownika Estrado jest zamężną z polakiem Stanisławem B., właścicielem magazynu jubilerskiego w Tunisie. Z powodu tego małżeństwa, zawartego wbrew woli brata, pani B. zerwała wszelkie stosunki z rodziną. Obecnie wskutek śmierci hrabiny Estrado, odziedziczy majątek brata.

Jeden z dzienników madryckich donosi, że „rodzeństwo" Carracioli jest bardzo znaną parą międzynarodowych oszustów i że ich specjalnością było usidlanie podobnych ofiar, jaką była, coprawda mimo ich woli, wdowa po pułkowniku Estrado. Przed kilku laty wyłudzili cały majątek od rosyjskiej emigrantki w Paryżu, która po śmierci męża wpadła w neurastenję i dostała się w ręce „rodzeństwa" Carracioli.

Walka francuska w cyrku warszawskim



Finałowa walka Pineckiego z Bryłą o II-gą nagrodę

Magnezja, czy kokaina?

Niezwykła przygoda ex-rotmistrza — szmuglera

Raz na dwa tygodnie młody, wykolejony rotmistrz wiedeński szmuglował kokainę do Paryża. Na granicach podczas rewizji celnej umiał zachować zimną krew i nadzwyczajną przytomność umysłu.

Szczęście dopisywało mu stale. To też w krótkim czasie zdobywszy majątek, założył ognisko rodzinne i stał się najprzykładniejszym małżonkiem i ojcem. Pozostawało tylko zlikwidować niebezpieczny zawód „szmuglera".

Kilka tygodni temu młody rotmistrz udał się po raz ostatni z transportem kokainy do Paryża.

Rewizje celne na granicach — jak zwykle — udały się w zupełności.

Niebawem pociąg wjechał na Gare de l'Est, gdzie, jak wiadomo, rewizji nie stosują. To też, gdy urzędnik celny zwrócił się nagle do niego z zapytaniem, co zawierają walizy, młody rotmistrz skonsternowany, odpowiedział:

— Moje walizy były już na granicy rewidowane.

— Bardzo dobrze! — brzmiała odpowiedź urzędnika — ale my chcemy jeszcze raz przeprowadzić kontrolę.

Po otwarciu walizy, urzędnik wyciągnąwszy pakiet kokainy, zapytał:

— A to co jest?

— 700 gramów magnezji — odparł blady rotmistrz — proszę zobaczyć, to jest magnezja.

— Bardzo wierzę panu, ale musimy to zbadać w naszem laboratorjum. Proszę tu poczekać.

Mijały godziny, pot ściekał z czoła zdenerwowanego rotmistrza. Wartość kokainy przedstawiała kwotę 35.000 franków, a ponadto konsekwencje prawne o niewiadomem zakończeniu.

Wreszcie zjawił się urzędnik z pakietem w ręku i oświadczył:

— Bardzo serdecznie szanownego pana przepraszam. Istotnie, miał pan słuszność, to jest magnezja.

Po tych słowach rzuconych zdumionemu rotmistrzowi, uśmiechnięty przedstawiciel władzy oddalił się.

Rotmistrz natychmiast rozpakował woreczek w którym znalazł 700 gramów prawdziwej magnezji.

Paryski urząd celny w ten grzeczny sposób spełnił swój obowiązek.

Fałszywy głodomór na stryku katowskim

Okrutne kary dla oszustów „bluźniących przeciw naturze"

W ostatnich dniach zdemaskowano w kilku miastach fałszywych głodomorów, którzy w podstępny sposób wyłudzali pieniądze od naiwnej publiczności.

Zdemaskowanym oszustom grozi kara 14-dniowego aresztu.

W dawnych czasach o wiele surowiej postępowano z fałszywymi głodomorami, „którzy bluźnią przeciw Bogu, przypisując sobie właściwości niezgodne z prawami natury".

W roku 1736 zdemaskowano w Antwerpji pewną oszustkę, która twierdziła, iż od dwu lat nie przyjmuje żadnego pożywienia.

W rzeczywistości kobieta ta pochłaniała dziennie 12 jaj, funt mięsa, pół garnca piwa i dużą bułkę

Oszustce wyznaczono niezwykłą karę. Boso i w koszuli odbyć musiała pielgrzymkę po wszystkich kościołach w Antwerpji i przyklęknąwszy u progu świątyni, błagać Pana Boga o odpuszczenie win.

Po ulicach miasta prowadził ją na stryku mistrz katowski, a tłum ludzi radował się z tego widowiska.

Na zakończenie pokuty wymierzono babie na rynku 10 plag brzozową rózgą i puszczono swobodnie do domu.

Tragiczny spadek po okupantach

Pod gruzami walących się murów

przeżył chłopiec 2 i pół godziny

Z Kalisza donoszą:

Na ulicy Garbarskiej w Kaliszu stoją ruiny wielkiego 3 piętrowego domu, którego parter jako tako wyrestaurowano i powynajmowano sklepy. Już od dłuższego czasu policja budowlana przestrzegała sklepikarzy, że ruiny są groźne i że trzeba się usunąć z niebezpiecznego miejsca. Ale drobni sklepikarze, którym normalne sklepy w nowych domach są zbyt drogie, nie chcą się z zasady wynosić z rumowisk, w których czynszy dzierżawnych wcale nie płacą, albo płacą bardzo małe. Magistrat w wielu wypadkach jest bezsilny, gdyż niechcąc zwiększać nędzy, szerzącej się w zastraszający sposób wśród sklepikarzy, nie wie co robić z wyrugowanym, a tem samem pozbawionym warsztatu pracy sklepikarzem.

Ten sam fakt miał miejsce z ruinami domu nr. 12 na ulicy Garbarskiej. Wyrugiwanie sklepikarzy odkładano, gdyż ci nie chcieli się w żaden sposób wynieść. Dziś jednak doszło do katastrofy.

Oto na sąsiedniej posesji usuwano groźną, zmurszałą, po spalonym domu ścianę; czy przez nieuwagę, czy też z innych powodów część ściany obsunęła się na mury posesji nr. 12 przy ulicy Garbarskiej. Stare zwietrzałe i rysujące się mury nie wytrzymały naporu i runęły na sklepienie jednego z kramików, mieszczących się w ruinach nr. 12-go. Sklepienie nie wytrzymało naporu walącej się 3-piętrowej ściany i załamało się, grzebiąc w gruzach syna właściciela sklepu, Icka Hirszberga (sam właściciel i jakiś klijent zdołali na czas wyskoczyć ze sklepu).

Natychmiast zawezwana straż pożarna przy pomocy znajomych Hirszberga zaczęła energicznie rozgrzebywać zgórą 3-metrową kupę gruzów, pod którą leżał nieszczęsny młodzieniec. Zadanie było niełatwe, a nawet zgoła niebezpieczne, gdyż porysowane od wstrząsu ściany, groziły w każdej chwili zawaleniem. W międzyczasie na miejsce wypadku zjechał inżynier miejski Laskowski, inż. Lipski, inż. powiatowy Nestrypke, p. starosta Tułecki i p. prezydent m. Kalisza Szarras.

Odkopywanie nieszczęśliwego, mimo nadludzkich wysiłków trwało 2 i pół godziny. Wywierało to strasznie denerwujące wrażenie na wszystkich, zwłaszcza, że nikt nie był pewien, czy reszta ścian nie spadnie na pracujących. Nareszcie gruzy odkopano do podłogi — poczęło wydobywać solówki ze śledziami (kramik był ze śledziami), solówki były całe, po chwili natrafiono na wtulonego w kąt pomiędzy solówkami nieszczęśliwego Icka Hirszberga; był pokaleczony, bardzo wystraszony, ale żywy. Dwie i pół godziny wytrzymał w tem strasznem piekle, słysząc każde uderzenie kilofem, torujące mu drogę do życia. W każdym bądź razie ten nieszczęśliwy wypadek, który się na szczęście zakończył względnie szczęśliwie, powinien być przestrogą dla naszego urzędu budowlanego. Już za długo, zgórą 11 lat ruiny domów straszą ludzi w mieście, stare zgniłe mury nie dają żadnej rękojmi, że się w każdej chwili nie zawalą. Wszystkie ruiny trzeba do fundamentów zburzyć — oto będzie zarazem jedyne i celowe zatrudnienie bezrobotnych.



Pierwsze szparagi dojrzały już, dzięki pięknej pogodzie w niektórych okolicach kraju i stanowią poszukiwany, ale jeszcze dość kosztowny delikates

Sadzawka w mieszkaniu

i wodne ćwiczenia pijanego

Co widzieli sąsiedzi przez dziurkę od klucza

Z Warszawy donoszą:

Chwile szczerej emocji przeżywali mieszkańcy domu nr. 3 przy ulicy Kapitulnej.

Lokator 3-go piętra, p. Feliks Kumański wrócił z miasta silnie podniecony. Na pierwszy rzut oka można było poznać, że winien jest temu alkohol.

— Gdzież się tak napompowałeś? — zagadnęła łagodnie żona, pani Marja.

— To moja rzecz! Rób kąpiel — odpowiedział pan domu.

O wykonaniu zlecenia nie mogło być mowy, ponieważ wanna spoczywała na strychu.

Pan Feliks uparł się jednak.

— Dam sobie radę i bez wanny — oznajmił.

Zatkał otwór ściekowy w zlewie, odkręcił kran, poczem zaczął się rozbierać.

Przerażona kobieta złapała dziecko i uciekła. Małżonek zamknął się na klucz.

A tymczsem zlew zamienił się w miniaturową Niagarę. Woda szybko napełniała kuchnię.

Śpiącą o piętro niżej właścicielkę domu, p. Marję Bochniuk obudził kapiący z sufitu deszczyk. Wybiegłszy do sieni zastała dozorcę zajętego łapaniem wody.

W korytarzu 3-go piętra rozlegały się krzyki. Lokatorowie zdążyli już stwierdzić, że w mieszkaniu pp. Kumańskich dzieją się rzeczy niesamowite.

Przez dziurkę od klucza można było podziwiać nagiego pana Feliksa. Uparty sportowiec tulał się po podłodze, usiłując pływać.

Przechodzący ulicą przodownik p. Mleko, dosłyszał krzyki. Wbiegł na korytarz i zlikwidował awanturę.

Pana Feliksa zanotowano w księgach policyjnych.

Ostatni mohikanin bandy Góralskiego

Bandyta Cempel za 10 napadów bandyckich skazany na 12 lat ciężkiego więzienia

Ostatnim z groźnej bandy Góralskiego był bandyta

Michał Cempel,

osoba godna bliższego poznania.

On to ukrywał się najdłużej i z szatańską przebiegłością unikał zastawionych na niego sideł.

Wreszcie wpadł, gdyż

żyć nie mógł bez rozboju,

oraz przelewu krwi i wstąpił do bandy Mańkowskiego.

Cempel, zwany „Mokrym Michałkiem grasował przeważnie na szosach pod Warszawą.Potknął się beznadziejnie w lesie Wilkowskim, gdzie wraz z Mańkowskim, Dzięciołowskim i Bonikowskim — wytrawnymi zbirami, dokonał napadu na letników I. Hartmana i M. Rosnera,

właścicieli kantoru bankierskiego.

W czasie napadu ciężką ranę postrzałową odniósł syn p. Rosnera.

Bandyci zrabowali wówczas większą gotówkę oraz biżuterję.

Uchodząc z miejsca zbrodni, bandyci natknęli się na patrol policyjny, kończąc w ten sposób zbójecką karjerę.

Mańkowski, Dzięciołowski i Bonikowski otrzymali w sądzie okręgowym po 12 lat ciężkiego więzienia.

„Mokry Michałek"

stanął wczoraj przed warszawskim sądem apelacyjnym, kołatając do wrót sprawiedliwości o

wyrok łączny

w licznych dowiedzionych mu i zasądzonych już przez pierwszą instancję sprawkach.

Ogółem dowiedziono mu

10 napadów

w bandzie Góralskiego.

Sąd apelacyjny pod przewodnictwem prezesa Dutkiewicza wyznaczył bandycie jedną łączną karę 12 lat ciężkiego więzienia.

Turniej szachowy o mistrzostwo Polski

Dzień dziesiąty

Makarczyk już po pierwszej godzinie gry zmusił Wolłowicza do poddania się. Kolski, grając białemi z Chwojnikiem prowadził partję poprawnie i spokojnie. Chwojnik ze swej strony nie ryzykował, tak, że w 16 posunięciu partja zakończyła się nierozegraną. Apel grający z Kohnem, miał piona więcej, partja jednak skończyła się nierozegraną. Lubiński przegrał z wygrywającym ostatnio swoje partje rzędu p. Frydmanem. Smokowski miał z Konczyńskim w debiucie piona mniej, ale później znacznie polepszył swoją pozycję, oraz, dzięki dość słabej grze Kończyńskiego, wygrał jakość i partję.

Stan turnieju: Kolski 8, Przepiórka 7 (1), Frydman 7, Łowcki 6 i pół (2), Chwojnik 6 i pół, Kohn 6, Blass 5 i pół (3), Pilc 5 (2), Regedziński 4 i pół (2), Apel, Kleczyński 4 i pół (1), Makarczyk 4 (2), Friedman 3 (2), Kremer 3 (1), Konczyński 3, Smokowski 2 i pół, Lubiński 1 i pół, Woltowicz 0.

34 komunistów skazano na 100 lat więzienia

54 oskarżonych uniewinniono

Sąd okręgowy w Wilnie, po dziesięciodniowych rozprawach, ogłosił wczoraj wyrok w sprawie 88 komunistów, oskarżonych o knowania przeciwpaństwowe.

34 oskarżonych sąd skazał na karę od 2 do 4 lat twierdzy.

54 oskarżonych sąd uniewinnił.

Łódzkie Stow. gimnastyczne „Siła"

Jak nas informują, została przy istniejących już w Stow. Gimnastycznem „Siła" sekcji gimnastycznej, lekkoatletycznej, ciężkoatletycznej, zawiązana i sekcja kolarska, która się pomyślnie rozwija, gdyż prócz Lauznera, który w wyścigach niedzielnych międzyklubowych w Rudzie zdobył 4-te miejsce, rozporządza dobrymi kolarzami, tak, że „Siła" w tym sezonie sportowym i na torze wyścigowym będzie godnie reprezentowaną.

Kierownictwo tej sekcji poza programem wyścigowym, który podamy później, opracowało już program wycieczkowy.

Pierwsza wycieczka odbędzie się już w nadchodzącą niedzielę o godzinie 6-ej rano z lokalu klubowego przy ul. Piotrkowskiej Nr. 174 przez Konstantynów, Zgierz, Łagiewniki z powrotem do Łodzi.

Pięciolecie chóru robotniczego T.U.R.

W kwietniu r. b. mija lat pięć jak istnieje na bruku łódzkim jedyna placówka, która niesie w szeregi proletarjatu pieśń robotniczą.

Należy się uznanie organizatorom chóru jak: Edwardowi Pachale, Janowi Pachale, J. Kolasie, J. Perkowskiej, którzy od samego początku, aż do ostatniej chwili czuwają nad tą placówką i pomimo kryzysów, jakie przeżywano, zdołano chór nietylko utrzymać, lecz pchnąć na wyższe tory.

Chór T. U. R. nie jest obcym robotniczej Łodzi; chór T.U.R. na występach swych, począwszy od skromnych lokali P.P.S., okr. kom. zw. zawodowych aż do Filharmonji, udowodnił, iż zasługuje na uznanie.

Chór T.U.R. zdał egzamin ze swej działalności przed proletarjatem łódzkim.

Dotychczasowa praca, to pięcioletnie męczarnie i zmaganie się z kryzysem finansowym.

Organizacja, składająca się z 50-ciu osób, przeważnie bezrobotnych, która zdołała utrzymać stale dyrygenta, lokal, światło, nabyć fortepian, wykazała swą zdolność organizacyjną.

Dlatego proletarjat Łodzi dumny jest z chóru T. U. R. i gremjalnie przybędzie na obchód rocznicy pięciolecia istnienia chóru, który odbędzie się dziś, 24-go kwietnia, o godzinie 6-ej wieczorem w sali T. U. R., ulica Prezydenta Narutowicza Nr. 50.

A. Sz.

Otwarcie szkoły mechaników lotniczych

We wtorek otwarto w Bydgoszczy pierwszą w Polsce szkołę cywilną dla mechaników lotniczych. Szkołę wcielono, jako odrębny oddział, do państwowej szkoły przemysłowej. Szkołę finansuje liga obrony powietrznej państwa.

Z 610 kandydatów przyjęto 85. Uczniów z Poznańskiego i Pomorza przyjęto 40, z b. Kongresówki 31, z kresów wschodnich 8, z Małopolski 5 i ze Śląska 1. Kurs ma trwać 1 i pół roku. Uczniowie otrzymują naukę i utrzymanie bezpłatne.

Ogólny zjazd ewangelicki w Wilnie

WILNO, 23 kwietnia. Dnia 18 maja odbędzie się w Wilnie zjazd przedstawicieli wszystkich kościołów i zborów ewangelickich w Rzeczypospolitej, którego celem będzie określenie stosunku tego kościoła do państwa polskiego.

Stały komitet polityczny

dla mniejszości narodowych w Polsce

Centrala we Lwowie. — Żydzi zachowują wolną rękę

LWÓW, 23 kwietnia. Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, iż zainicjowana przez związek nacjonalistycznych partji ruskich „Undo" akcja, zmierzająca do utworzenia stałego politycznego komitetu dla mniejszości narodowych w Polsce, doszła już do skutku.

Centrala tej organizacji mieści się we Lwowie, a w skład jej weszli prócz rusinów, białorusini, oraz litwini z naszych kresów wschodnich. Zdaje się, że organizacja ta ma zamiar utworzyć także wspólny front wyborczy.

Pertraktacje, toczone z żydami, specjalnie z partjami żydowskiemi, które mają na kresach wiele do powiedzenia, spełzły na niczem i prawdopodobnie żydzi zachowają sobie w stosunku do powyższej organizacji wolną rękę.

Tyś zraniła mi serce śmiechem

Ja w twoje wbiję nóż

Zemsta wyśmianego narzeczonego

Panna Jadwiga Ludwasińska, Kamienna 13, jest piękną blondynką, o wielkich czarnych przepastnych oczach, nic więc dziwnego, że miała wielu adoratorów.

Rok temu wybrała z pośród całej plejady tęsknie do jej serduszka i ręki wzdychających młodzieńców eleganckiego i dobrze sytuowanego, pracował bowiem, jako kasjer w fabryce, Aleksandra Stempora, Główna 31.

Dwa miesiące temu miał się odbyć ślub panny Jadwigi z panem Stemporem, jednakże niedoszły pan młody został nagle zredukowany, co oczywiście uniemożliwiało ślub.

Panna Jadzia straciła jakoś serce do zbiedniałego narzeczonego i wkrótce zerwała z nim. Stempor dwukrotnie zwracał się do byłej narzeczonej, by nie odmawiała mu swej ręki. Za każdym razem nieliłościwa dziewczyna witała go śmiechem i drwinami.

Wczoraj jeszcze raz zjawił się u niej Stempor, błagając, by nie wychodziła za innego, panna Jadzia bowiem w międzyczasie z kimś się zaręczyła.

Ludwasińska, jak zwykle, na wszelkie perswazje Stempora odpowiadała śmiechem.

To doprowadziło nieszczęśnika do ostateczności, wydobył sprężynowego noża z kieszeni i rzucił się na narzeczoną z okrzykiem: „tyś mi zraniła serce śmiechem, a ja ci za to wbiję nóż w twoje".

Panna Jadzia chciła uciec z pokoju, ale Stempor chwycił ją silnie za rękę, usiłując ugodzić nożem w serce.

Dziewczyna, chcąc uniknąć śmiertelnego ciosu, przykucnęła, tak, że nóż, zamiast w serce, ugodził ją w szczękę.

Stempor na widok krwi ochłonął, rzucił nóż i zbiegł.

Do rannej wezwano pogotowie, które po opatrunku pozostawiło ją na miejscu.

Policja wszczęła energiczne śledztwo i poszukuje zbiegłego Stempora.

— m —

Zwyrodniała córka

biła butem i pluła w twarz swej matki staruszki

Sąd okręgowy w wydziale uproszczonym rozpoznawał w dniu wczorajszym sprawę 42-letniej Anny Skrzypek, oskarżonej o pobicie swej 92-letniej matki w dniu 25 października ub. r. w mieszkaniu staruszki przy ul. Leszno 30.

Akt oskarżenia zarzuca Skrzypkowej niczem nieuzasadnione pretensje, zmierzające do wyeksmitowania matki Jadwigi Dębickiej z jej mieszkania, które oskarżona uważa za swoją własność, oraz pobicie matki staruszki butem w głowę.

Wspomnianego dnia Skrzypkowa za błahe przewinienie poczęła bić swego 3-letniego syna, a gdy staruszka ujęła się za wnuczkiem, Skrzypkowa poczęła bić po plecach także swą matkę.

No powyższą scenę wszedł do mieszkania mąż Skrzypkowej, który przypatrując się bójce kobiet, zaopinjował „żoneczko, przecież gołą ręką matki bić nie można, weź jaki patyczek i rozbij mateczce głowę".

Skrzypkowa, idąc za radą męża, złapała but i okutym obcasem poczęła okładać swą matkę po głowie tak długo, aż ta straciła przytomność.

Oskarżona nie przyznała się do winy, twierdząc, że nie biła swej matki, pragnęła ją jedynie odsunąć, a staruszka przewróciła się i wskutek tego uległa potłuczeniu.

Po przemówieniu prokuratora Lewieckiego, który powoływał się na zeznania świadka J. Wasilewskiej, że wyrodna córka **nawet pluła w twarz swej matki, sędzia Zaborowski skazał Annę Skrzypek na 6 miesięcy więzienia. (U)**

Ruchomy bankier łódzki

uznaje wszelkie sposoby „zarobku"

Jak się kradnie przy zmianie dolarów

Pan Zemel, bogaty kupiec z Rakowa, powiat opoczyński, przyjechał wczoraj do Łodzi po zakupy.

Ponieważ zabrakło mu złotych, postanowił zmienić dwieście dolarów i w tym celu udał się na czarną giełdę, gdzie na Nowomiejskiej podszedł do niego jakiś nieznajomy osobnik i zaproponował mu wymianę dolarów na złote.

Kupiec udał się z waluciarzem do bramy pod numerem dziewiętnastym i tam Zemel wręczył ulicznemu bankierowi dwieście dolarów, a otrzymał wzamian złote.

Zemel przeliczył otrzymane pieniądze i stwierdził brak dwóch złotych, przyczem wręczył paczkę banknotów waluciarzowi, by je sobie przeliczył, waluciarz przyznał rację kupcowi i doliczył brakujące dwa złote.

Zemel udał się po nowe zakupy i tu dopiero skonstatował, że brak mu stu złotych.

Natychmiast udał się na ulicę Nowomiejską i przed posesją nr. 24 przyłapał waluciarza, którego oddał w ręce policji.

Po wylegitymowaniu go okazało się, iż jest to niejaki Hersz Lubiński, Południowa nr. 14; oszust wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się, iż w trakcie przeliczania pieniędzy wyjął z paczki niespostrzeżenie jeden banknot stuzłotowy.

Oszusta poddano rewizji osobistej i znaleziono przy nim około dwóch tysięcy dolarów, z których kilka było fałszywych.

Lubińskiego wraz z protokułem przesłano do urzędu śledczego, który po przeprowadzeniu śledztwa, oddał go w ręce sędziego śledczego trzeciego rewiru.

—m—

400 wolnych miejsc

Praca dla bezrobotnych

Państwowy urząd pośrednictwa pracy otrzymał w dniu dzisiejszym zapotrzebowanie na siły robocze w Łodzi i na wyjazd.

Ogółem wolnych miejsc jest 400, przyczem większa ilość przypada na przemysł włókienniczy. (U)

Zredukowany prokurent

wystawia weksle w imieniu swych byłych pełnomocników

Firma „Alart", mieszcząca się przy ul. Kątnej pod nr. 19-ym zredukowała z powodu stagnacji jednego ze swych prokurentów, a mianowicie niejakiego Karola Bucholca.

W tych dniach zaczęły napływać do firmy weksle z podpisem prokurenta, który wystawiał je na zlecenie firmy po zredukowaniu.

Jak się dotychczas okazało pomysłowy prokurent wystawił pięć weksli na ogólną sumę trzech tysięcy siedmiuset złotych.

Dochodzenie w toku. — m —

Chleb drożeje

Bochenek 1.10 gr.

W dniu dzisiejszym w godzinach porannych cena jednego bochenka chleba wynosiła 1 zł. 10 gr.

W dniu wczorajszym w godzinach wieczorowych rozeszła się wiadomość, że od dzisiaj ma rozpocząć się strejk piekarzy aż do czasu wejścia w życie nowego cennika za pieczywo, który potwierdzą władze.

Wczoraj sprzedawano jeszcze chleb po 1 zł., a już w przeciągu kilku godzin cena jego podskoczyła o 10 gr.

Urząd walki z lichwą przy komisarjacie rządu na miasto Łódź prawdopodobnie roześle jeszcze przed południem swym organom podwładnym dyspozycję, aby przystąpiono do rewizji cenników.

„Niech żyje wódka"

Skok pijaka z I piętra

Antoni Ratajczyk (Wawelska 8), zwolennik wody ognistej, w dniu wczorajszym upił się i przybywszy do domu w stanie podchmielonym, począł tłuc meble i sprzęty domowe, a w pewnym momencie otworzył okno, stanął na parapecie i z okrzykiem „niech żyje wódka" wyskoczył z I-go piętra na podwórze.

Zawezwane pogotowie kasy chorych udzieliło pijakowi pierwszej pomocy, przyczem lekarz skonstatował złamanie obojczyka i lewej nogi. (U)

Nie kupujcie dolarów

albowiem bywają różne

Policja 4-go komisarjatu aresztowała Abrama Zylberberga, który usiłował puścić w obieg fałszywy banknot 50-dolarowy, przerobiony z banknotu 1-dolarowego.

STEFAN RAMOTA. 56

Czerwona plama

Sensacyjna powieść kryminalno-romantyczna

A więc panie komisarzu, kto miał rację. Wyprowadzono pana w pole...

— Lecz co teraz robić.

— Zostanie pan tu i przeprowadzi rewizję, a ja wyruszę w pościg.

— Rozkaz, panie komendancie.

— Może pan znajdzie tu jakąś korespondencję, to niech pan ją dokładnie zbada, a ja się telefonicznie dowiem o wynikach.

— Kiedy pan zadzwoni?

— Nie wiem... Bądź pan po rewizji w mieszkaniu, to ja do pana zadzwonię.

— Kogo pan bierze ze sobą

— Wezmę aspiranta Menera i jednego z wywiadowców.

— A co z Sobierajem?

Wertey namyślał się.

— Zaaresztuje go pan.

— A z Tamarskim?

— To jest zagadnienie... W każdym razie nie zwolni go pan. Może pan również inspirować pogłoskę o tem, że Tamarski jest bezwzględnie tym mordercą.

— Aha rozumiem....

— Komu w drogę, temu czas...

— Powodzenia komendancie.

— Przygotować auto. Panie Mener, pan jedzie ze mną... Panie Sobieraj, proszę na chwilę.

— Słucham pana.

— Czy nie domyśla się pan, w którą stronę mógł pojechać baron.

— W którą stronę? Nie, nie wiem. Ale słyszałem coś w czasie rozmowy na dworcu o spotkaniu w Łowiczu i wyprawie do Gdańska.

— Ah tak... Skąd pan o tem wie?

— Słyszałem, jak baron mówił o tem z jakimś osobnikiem.

— Dziękuję panu... Panie Sobieraj do wyjaśnienia tej sprawy jest pan aresztowany.

Sobieraj uśmiechnął się.

— Gdybym chciał zbiec, mogłem to dawno zrobić... Proszę bardzo.

— No to w porządku... Dowidzenia panu... Czy auto gotowe.

— Tak jest komendancie.

— No to jedziemy.

Motor zawarczał i po chwili auto pędem ruszyło.

— W którą stronę jedziemy?

— W stronę Łowicza... Ile pan robi na godzinę?

— Mogę do 120, ale boję się tyle brać na godzinę....

— W każdym razie gazuj pan, ile pan może.

— Dobrze, komendancie.

— Czy nie zna pan jakiejś krótszej drogi bocznej.

— Owszem, znam, właśnie jadę nią...

— To dobrze.

Auto pędziło, jak strzała i po kilku minutach wyjechało na pustą szosę.

Silne reflektory daleko oświetlały szosę.

Wertey zamyślił się. Nie ulegało już dlań najmniejszej wątpliwości, iż Torn vel Galman jest niebezpiecznym złoczyńcą, którego należało za wszelką cenę unieszkodliwić.

Niewątpliwie zbrodniarz podążał do Gdańska.

Czyżby to nie pozostawało w związku z miejscem zamieszkania Tamarskiego.

Wszak Tamarskiemu skradziono książkę czekową i dokumenty — zbrodniarz niewątpliwie chciał to wykorzystać.

(d. c. n.)

Prenumerata miesięczna „Gońca Wieczornego Ilustrowanego" wynosi: w Łodzi zł. 2.90, za odnoszenie—40 groszy; z przesyłką pocztową w kraju—zł. 5.—; zagranicą—zł. 7.—

Telefony: „Gońca Wieczornego" — Redakcja i Administracja: 2-99. Drukarnia: 7-99.

Redakcja i Administracja
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 106.

Redaktor przyjmuje interesantów od 5-ej do 7-ej wiecz.

W drukarni „Głosu Polskiego", Piotrkowska 86. Za redaktora i wydawcę: G. Kronman.